OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VII. Kraków, Piątek 12 lutego 1937 r. Nr. 43

Wojska niemiecko-włoskie

na frontach hiszpańskich

Rewelacje naocznego świadka z Sewilli

MADRYT. Według korespondenta Havasa, w dzienniku socjalistycznym „El Socialista" ukazały się wczoraj rano rewelacyjne opisy jednego ze zbiegów z Sewilli, który podaje ciekawe szczegóły, dotyczące obecności obcych wojsk w stolicy Andaluzji.

W początkach sierpnia transportowiec niemiecki, który przybył z Hamburga wyładował w Kadyksie wielką ilość materiału wojennego przeznaczonego do Sewilli.

W październiku przybyły do Sewilli pierwsze oddziały wojsk niemieckich. Część ich została niezwłocznie skierowana na front madrycki. Przybyły one do Sewilli bez uniformów, ale z pełnym rynsztunkiem bojowym. Umieszczono je w pawilonie sztuki współczesnej, zamienionym na koszary.

Kilka dni później można było oglądać na ulicach miasta żołnierzy niemieckich już w uniformach hiszpańskich. Opanowali oni wszystkie środki komunikacji i zajęli się organizacją obrony miasta.

W miesiąc później zjawiły się pierwsze oddziały wojsk włoskich. Przybyły one już w uniformach i zaopatrzone były w broń. Część ich umieszczono w Kadyksie, w koszarach garnizonu, pozostałe oddziały skierowano do Sewilli, gdzie skoszarowano je w zabudowaniach, należących do saperów.

Po przybyciu Włochów część oddziałów niemieckich, przeważnie specjalistów, skierowano do kopalń Riotinto, Cala, Penarroya.

Do gmachu, w którym umieszczono techników niemieckich wstęp jest surowo wzbroniony. Dopuszczani są jedynie obywatele niemieccy.

Według dziennika, rekruci powstańców przechodzą przeszkolenie w Afryce pod kierunkiem oficerów niemieckich, a następnie po przeszkoleniu wysyłani są do Hiszpanii.

Antagonizmy pomiędzy członkami falangi hiszpańskiej a karlistami, wbrew twierdzeniom powstańców, rzekomo stale wzrastają.

5.000 zabitych i rannych

podczas zażartej obrony Malagi

GIBRALTAR. Pewien obywatel brytyjski, który wczoraj rano przybył tu z Malagi, oświadczył przedstawicielowi Reutera, że wnętrze katedry w Maladze jest całkowicie zniszczone.

Również i inne kościoły, kaplice i klasztory zostały zniszczone. Mieszkania prywatne osób. sympatyzujących z powstańcami były rabowane i niszczone ze specjalną zaciekłością.

Według wiadomości pochodzących z wiarogodnego źródła, obrońcy Malagi stracili około 5.000 zabitych i rannych. Naoczni świadkowie stwierdzają, że naliczyli na trotuarach ulic ponad 100 trupów.

Korespondent Reutera stwierdza, że powstańcy stracili w czasie ataku na Malagę 350 zabitych i rannych.

Barcelona porozumiała się z gen. Franco?

Sensacyjna wiadomość dziennika angielskiego

LONDYN. „Evening Standard" podaje sensacyjną wiadomość z Barcelony, że elementy katalońskie w rządzie barcelońskim nawiązały kontakt z gen. Franco.

Elementy te pragną jakoby uniknąć zatargu z siłami gen. Franco, gdyby udało mu się opanować Walencję i zmusić rząd Caballero do ucieczki do Barcelony.

W związku z tym Barcelona przeciwna ma być udzieleniu azylu rządowi Caballero.

Dziennik przewiduje, że o ileby istotnie doszło do porozumienia między Barceloną a gen. Franco, to mogłaby w ogóle powstać możliwość porozumienia w wojnie domowej w Hiszpanii.

Księżniczka Juliana z mężem

opuściła Krynicę, żegnana owacyjnie

KRYNICA (Tel. własny). Holenderska następczyni tronu z mężem po czterotygodniowym pobycie w Krynicy wyjechała we wtorek rano przez Czechosłowację do Budapesztu.

Pożegnanie gości miało bardzo serdeczny charakter. Wsiadających do samochodu gości holenderskich pożegnała okrzykami „Niech żyją" dziatwa szkolna, obrzuciwszy ich kwiatami.

Właściciel „Patrii" Jan Kiepura z małżonką, żegnając gości holenderskich wręczył im bukiet kwiatów.

W pięknie udekoronowanym zielenią i konwaliami samochodzie goście holenderscy ruszyli w drogę. Na granicy Krynicy pożegnali dostojnych gości przedstawiciele miejscowych władz z dyrektorem Nowotarskim. Pożegnanie odbyło się przy bramie triumfalnej, na której widniał napis w języku holenderskim: „Dostojnych Gości żegna Krynica".

Do granicy towarzyszył gościom holenderskim przedstawiciel M.S.Z. radca Zaleski.

Hrabiostwo Sternberg cieszyli się podczas swego czterotygodniowego pobytu w Krynicy niezwykłą popularnością i niemal codziennie obdarowywani byli rozmaitymi pamiątkami.

Na balu „Patrii", który odbył się w ostatnich dniach hr. Sternberg wystąpił przebrany za apasza, a hrabina Sternberg za Holenderkę. Hrabia i hrabina Sternberg tańczyli nie tylko ze sobą, ale i z innymi uczestnikami zabawy.

Gorszące sceny w parlamencie

wywołane przez reksistów

BRUKSELA. Przebieg wczorajszych burzliwych zajść w Izbie belgijskiej był następujący:

Przewodniczący Huysmans oświadczył, że otrzymał od deputowanego reksisty Pierredaye pismo z interpelacją z powodu zachowania się jego jako przewodniczącego izby w podróży po Hiszpanii.

W piśmie tym Pierreday twierdzi, że Huysmans w czasie pobytu w Hiszpanii zwalczał zasadę nieinterwencji, której trzyma się rząd belgijski.

Przewodniczący Huysmans odpowiedział, że członkowie prezydium Izby nie są obowiązani odpowiadać w Izbie za to, co robią poza jej murami. Gdy przewodniczący wypowiedział te słowa, reksiści rozpoczęli obstrukcję, powtarzając chóranie: „Rex zwycięży".

Socjaliści wobec tego zwrócili się przeciw reksistom i narodowcom flamandzkim, domagając się przerwania obstrukcji i wysłuchania przewodniczącego do końca. Jeden z „frontystów" flamandzkich w czasie bójki został raniony, wyniesiono go z sali.

Przewodniczący przerwał obrady i zarządził ewakuację sali obrad i trybun, na których również doszło do bójki.

Batalia o Lasy Państwowe

zakończyła się zwycięstwem Sejmu

Po uchwaleniu ustaw o dotacjach na rzecz Funduszu Obrony Narodowej oraz inwestycjach na rok 1937 Sejm przystąpił do noweli pos. Dudzińskiego do dekretu Prezydenta Rzplitej o państwowym gospodarstwie leśnym.

Przypominamy, że sprawa ta wywołała już wiele szumu, że kryje ona wiele momentów politycznych. Sejm, pragnąc rozszerzyć swoją kontrolę nad Lasami Państwowymi, chce w ten sposób podnieść swoje stanowisko w społeczeństwie, chce wykazać, że broni godnie interesów Państwa.

W kuluarach sejmowych rozprawy tej oczekiwano z dużym zainteresowaniem. Miała to przecież być niemal rozgrywka o charakterze politycznym. Krążyły nawet pogłoski, że minister Rolnictwa Poniatowski postawi przy głosowaniu sprawę zaufania.

W atmosferze napiętej przystąpiono do tego punktu porządku dziennego. Referent pos. Dudziński jeszcze raz zastrzegł się, że nie chodzi mu o żadne cele polityczne, że wniosek jego nie jest skierowany przeciwko min. Poniatowskiemu, do którego ma pełne zaufanie, ale chodzi mu jedynie o to, by Sejm mógł wykonać swoje obowiązki, do których należy właśnie ścisłe kontrolowanie gospodarki państwowej.

Przeciwko wnioskowi pos. Dudzińskiego wypowiada się pos. Kamiński, wskazując, że Sejm wkracza w nie swoje sprawy i zamiast kontroli chce rządzić, gdyż do tego właśnie zmierza omawiana nowela.

Z kolei wszedł na trybunę min. Poniatowski, który w dłuższym przemówieniu podniósł, że nie można Lasów Państwowych stawiać w innym położeniu, aniżeli pozostałe przedsiębiorstwa państwowe, a do tego zmierza właśnie nowela pos. Dudzińskiego.

Z naciskiem oświadcza min. Poniatowski, że nowela ta stwarza jedynie pozory prawdziwej kontroli, w rzeczywistości wkracza na teren rządzenia. W tych warunkach Minister Rolnictwa wypowiada się przeciwko wnioskom większości komisji, podtrzymywanymi przez pos. Dudzińskiego.

Pos. Wagner postawił wniosek o powtórne odesłanie do komisji budżetowej. Wniosek ten nie uzyskał większości wobec czego marszałek otworzył dyskusję.

Po krótkiej rozprawie zabrał powtórnie głos referent, po czym przystąpiono do głosowania. Wnioski mniejszości upadły i przeszedł wniosek większości wbrew stanowisku min. Poniatowskiego.

Dalsze punkty porządku dziennego nie wywołały już zainteresowania i zostały uchwalone niemal bez dyskusji.

Groźny pożar w Poznaniu

Troje dzieci zaczadziało na śmierć

Wczoraj przed południem wybuchł z niestwierdzonej na razie przyczyny groźny pożar przy ul. Fabrycznej w Poznaniu w mieszkaniu Taczkowskich, podczas nieobecności właścicieli mieszkania.

Przybyła na miejsce straż pożarna po wyłamaniu drzwi wydobyła troje dzieci Taczkowskich w wieku od 9 miesięcy do 3 lat. Dzieci były już nieprzytomne wskutek zaczadzenia. Mimo wysiłków lekarzy nie zdołano ich przywrócić do życia.

W przyległym mieszkaniu uległ również zaczadzeniu 2-letni chłopczyk, pozostawiony także bez opieki rodziców. Zdołano go jednak uratować.

Olbrzymi wieloryb rozbił statek

BERLIN. Według doniesień z Oslo, na wodach oceanu oblewającego wybrzeże Antarktydy, jeden ze statków norweskich zderzył się z olbrzymich rozmiarów wielorybem.

Statek został tak poważnie uszkodzony, że załoga przejęta być musiała na pokład innego okrętu norweskiego.

Uszkodzonego statku nie dało się uratować.

Obce wojska zdobyły Malagę

Znamienny dekret hiszpańskiej Rady Ministrów

WALENCJA, — Rada ministrów, jak donosi korespondent Havasa, aprobowała dekret, dotyczący szpiegostwa oraz wydała komunikat, stwierdzający, **iż jedną z głównych przyczyn upadku Malagi była współpraca wojsk obcych w ataku na miasto.**

Komunikat wyjaśnia, iż 7 lutego 6 kontrtorpedowców rządowych opuściło swą bazę w Kartagenie, by zaatakować krążowniki powstańcze „Jos Canarias" i „Almirante Cervera", które ostrzeliwały Malagę i sąsiadujące z nią wybrzeża.

Na południe od przylądka Gata spostrzeżo dwa krążowniki, które wykonały klasyczny manewr, przygotowując się do zaatakowania kontrtorpedowców.

Dowództwo kontrtorpedowców rządowych, przypuszczając, iż znajduje się w obliczu „Los Canarias" i „Almirante Cervera", podążyło za krążownikami, które manewrowały w ten sposób, iż starały się oddalić flotę kontrtorpedowców od miejsca, gdzie naprawdę znajdowały się okręty powstańcze.

W chwili, gdy zapadała noc, kontrtorpedowce wreszcie zbliżyły się do krążowników, **które wywiesiły wówczas flagi włoskie.**

Komunikat rządu w Walencji występuje przeciwko działalności okrętów włoskich i niemieckich, naruszającej według brzmienia komunikatu, **pakt o nieinterwencji.**

Upadek Malagi jest cytowany jako ostatni dowód mieszania się państw obcych w sprawy hiszpańskie.

Ingerencja ta, kończy się komunikat nie skraca wojny, lecz czyni ją coraz intensywniejszą, narażając na niebezpieczeństwo pokój Europy.

Kłopoty o przyszłość b. króla

Oczywiście, że w grę wchodzą sprawy finansowe

LONDYN. Księżniczka Mary, która razem z małżonkiem swoim, lordem Harrewood przebywa obecnie pod Wiedniem w Enzesfeld w gościnie u ks. Windsoru, omawiać ma z nim jakoby, jak donosi „Daily Express", kwestie finansowe.

Wiadomo jest bowiem, że obecny król Jerzy VI-ty pragnąłby przyszłą sytuację finansową ks. Windsoru załatwić w drodze prywatnej przez rodzinę królewską, aby uniknąć debaty w Izbie Gmin.

Według „Daily Express" istnieją dwie propozycje zabezpieczenia przyszłości finansowej ks. Windsoru. Po pierwsze istnieje myśl sprzedania udziału Edwarda w tytule własności w zamku Sandrigham, który stanowi prywatną własność rodziny królewskiej. Król Jerzy V-ty, umierając pozostawił Sandrigham swojemu najstarszemu synowi, jako rezydencję królewską. Obecnie więc Edward odsprzedałby swoją rezydencję obecnemu królowi Jerzemu VI. Wartość jego udziału w tej posiadłości wynosić ma pół miliona funtów sterlingów. Edward miałby otrzymać stałe dożywocie od tej sumy.

Druga propozycja finansowa polega na tym, aby utworzyć fundusz w wysokości 300 tys. funtów, do którego przyczyniliby się członkowie rodziny królewskiej.

Fundusz ten przeznaczony byłby dla ks. Windsoru, jego przyszłej małżonki i ewent. dla dzieci, które by z tego związku powstały.

RADIO

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 Parę informacji. 7.30 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.30 Przerwa. 11.30 „Nasze morze". 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Koncert Orkiestry Policji Państwowej. 12.50 „Co myślę o żywieniu bydła zimą" — pogadanka. 13.00—15.00 Przerwa. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 „Wiolonczela, fortepian i flet". 16.00 „Skrzynka ogólna". 16.15 „Życie kulturalne stolicy". 16.20 „Luty" — pogadanka. 16.35 „Higiena psychiczna w wychowaniu" — odczyt. 16.50 „Godzina bajek" — koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 17.50 „Książka i wiedza": „Najnowsze wydawnictwa o sprawach bałtyckich" — odczyt. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Komunikat śniegowy z Krakowa. 18.13 Wiadomości sportowe. 18.20 „Orbis mówi". 18.25 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 W setną rocznicę zgonu Aliksandra Puszkina. 20.30 „Drohobycz — miasto soli i nafty" — pogadanka. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 XVI audycja z cyklu „Sylwetki kompozytorów polskich — Łucja Drege-Schielowa". 21.45 „Płyty dla znawców". 22.30 Muzyka lekka w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. Zakończenie audycji o godz 23.30.

Liczne katastrofy w Z.S.R.R.

w oświetleniu prasy sowieckiej

MOSKWA. Prasa dopiero teraz donosi o katastrofie w kopalni nr. 13 trustu „Szachtantracyt", która wydarzyła się w styczniu.

Rada komisarzy ludowych ZSRR po wysłuchaniu komisji państwowej, wyłonionej do zbadania katastrofy, postanowiła pociągnąć do odpowiedzialności sądowej kierownika kopalni, głównego inżyniera kopalni, dwóch maszynistów windy oraz pomocnika mechanika kopalni.

Sądząc z powściągliwych sprawozdań prasowych, w kopalni oberwała się winda z górnikami. Liczby ofiar prasa nie podaje.

„Za Industrializacju", omawiając w art. wst. katastrofę w ciężkim przemyśle, pisze, że jeśli dotychczas w szeregu przedsiębiorstw zdarzały się często wypadki, to dlatego, że nie są przestrzegane ściśle zasady produkcji i „wrogowie narodu" mają możność organizować pożary i wybuchy.

Dziennik stwierdza, że wyjątkowo dużo katastrof zdarza się w przemyśle węglowym. Katastrofy te pociągają za sobą ofiary w ludziach, unieruchamiają mechanizmy, a niekiedy całe działy produkcji.

Główną przyczyną katastrofy w kopalni nr. 13 było niewiarogodne lekceważenie elementarnych zasad eksploatacji technicznej.

— Komisja państwowa — pisze dziennik — wykryła w kopalni nr. 13 wołający o pomstę do nieba chaos w prowadzeniu robót górniczych.

Organ ciężkiego przemysłu stwierdza dalej, że katastrofy wyrządzają poważne szkody w elektrowniach. Szereg ważniejszych elektrowni w r. 1936 wskutek częstych katastrof w znacznym procencie nie wykonał planu produkcji energii elektrycznej.

— Rekord pod tym względem — pisze dziennik — pobił kombinat elektryczny w Gorkim, gdzie produkcja energii elektrycznej w roku ubiegłym wskutek katastrof wyniosła zaledwie 17 procent w porównaniu z r. 1935.

Nie lepiej przedstawia się sprawa w przemyśle miedzianym. Z hut miedzianych na Uralu tylko jedna huta w Kirowogrodzie wykonała dnia 6 b. m. plan z nadwyżką, inne huty, jak Krasnouralska, Karabaszska, plan produkcji wykonały zaledwie w wysokości 70 procent.

Dziki pomysł chłopca

Zmyślił historię o porwaniu

PARYŻ. — W gminie Saint Prix Pres Pontoise dn. 9 b. m. znikł 10-letni chłopiec. Przed mieszkaniem rodziców znaleziono pismo, w którym nieznani sprawcy żądają złożenia w ciągu 10 dni okupu w wysokości 1.000 fr. pod groźbą zamordowania dziecka.

Później wieczorem chłopca odnaleziono. Przyznał się on, że zmyślił całą tę historię.

Spał 9 dni bez przerwy

Twardy sen żołnierza

SZTOKHOLM. Przed 9-ciu dniami zniknął w sposób zagadkowy pewien szeregowiec pułku artylerii, stacjonowanego w Karlskrona. Obecnie zagadka została rozwiązana. Żołnierz ów, zmęczony ćwiczeniami, schronił się w pewne zaciszne miejsce i zasnął.

Jak się okazuje, spał on 9 dni bez przerwy.

Najbogatszy maharadża

MEDIOLAN. Przed kilku dniami przed kamienicę, położoną w robotniczej dzielnicy Triestu, zajechał wspaniały samochód, z którego wysiadło 5 osób w bogatych strojach wschodnich, wyszywanych złotem i drogimi kamieniami, i skierowało się do mieszkania niejakiego Tondato, stewarda na jednym z okrętów włoskich, turzymujących komunikację z Azją.

Gośćmi tymi byli: maharadża Alvaru, Szri Sevay, jeden z najbogatszych władców indyjskich, syn jego i trzy osoby ze świty. Maharadża odbył nie dawno podróż z Bombaju do Europy na statku, na którym obsługiwał Tondato, i tak sobie upodobał stewarda, że pro wadził z nim często i długie rozmowy, wreszcie, zaprosił się do jego mieszkania w Trieście na kolację.

Po spędzeniu paru godzin w otoczeniu Tondato i jego rodziny maharadża opuścił skromne mieszkania, ofiarując gospodarzowi na pamiątkę swoją fotografię w bogatej złotej ramie.

Burza w belgijskim parlamencie

podczas rozpatrywania sprawy podróży przewodniczącego

BRUKSELA, — Wczoraj po południu, wkrótce po otwarciu sesji izby, doszło do poważnych incydentów. Przyczyną ich było żądanie jednego z posłów rexistowskich, ażeby izba w trybie nagłym przystąpiła do rozpatrzenia sprawy podróży, którą w ub. miesiącu odbył do Hiszpanii przewodniczący izby socjalista Huysmans.

Po powrocie z Hiszpanii Huysmans udzielił prasie wywiadów, zawierających wyrazy sympatii dla rządu w Walencji.

Nagłość wniosku nie została uznana przez Huysmansa jako przewodniczącego izby. Wywołało to na sali obrad wzburzenie, które wkrótce zamieniło się w bójkę między rexistami a socjalistami.

Część poturbowanych posłów ustąpiła z pola walki z porwanymi kołnierzykami i krawatami.

Za zdradę tajemnic wojskowych

MOR. OSTRAWA. Po czterodniowej rozprawie zakończył się w Bernie przed Okręgowym Sądem Karnym proces działaczy stronnictwa niemieckiego Henleina z Bogumina, oskarżonych o zdradę tajemnic wojskowych.

Z ogólnej liczby 10 aresztowanych, 4 osoby zwolniono, pozostałych 6 skazano na karę więzienia od 6 miesięcy do 12 lat ciężkiego więzienia.

Podwyższenie płac urzędniczych

w Finlandii

HELSINGFORS. Parlament finlandzki uchwalił wniosek rady ministrów o podwyższenie płac urzędnikom państwowym. Na cel ten wyasygnowano 22 mil. fmk. Jednocześnie nastąpił cały szereg awansów. Podwyżkę umotywowano pod wyższeniem kosztów utrzymania, zwyżką cen artykułów pierwszej potrzeby oraz polepszeniem się sytuacji gospodarczej kraju.

Dwa razy daje, kto szybko daje... Muszą o tym pamiętać ci wszyscy, którzy zadeklarowali ofiary dla bezrobotnych. KONTO P.K.O. 70.200 „POMOC ZIMOWA"

Wesoły kącik

Jedyna ucieczka

Wystarczyło spojrzeć tylko na pannę Anielcię, a szczególnie na jej rączki, jak cepy, żeby zrozumieć, że z tą niewiastą nie ma żartów.

Toteż pan Feliks Klawisiak, narzeczony Anielci, czuł się bardzo nieswojo, gdy najukochańsza narzeczona powiedziała mu:

— Mnie łobuzie „na ożenek" naciągnąłeś? 200 złotych wycyganiłeś, a żenić się nie chcesz? Myślisz, że ja ci tak przepuszczę, jak inne głupie? Albo się żeń, albo płać forsę! Inaczej długo nie pożyjesz! Zimnym trupem cię położę! I nie myśl, że się schowasz przede mną! Pod ziemią cię znajdę!

Po tym przemówieniu pan Klawisiak spojrzał na rączki ukochanej i poczuł nagle, że na ziemi jest ciasno! Że faktycznie trudno się będzie ukryć przed zemstą zawziętej niewiasty. Czuł już w wyobraźni jej rączkę na swoich zębach i kwas solny na oczach.

Wysilił się na łagodny uśmiech i powiedział czule.

— Co ci w głowie, aniele mój! Naturalne, że się z tobą ożenię. Niepotrzebnie się tylko odgrażasz.

Ale jednocześnie mózg jego pracował usilnie:

— Jak się z tej afery wykaraskać? Z Anielcią nie przelewki. Ona mnie wszędzie odnajdzie. Nawet do Ameryki za mną pojedzie.

Nazajutrz zaprosił ukochaną do kina. Nad program była rewia, a w tej rewii główną sensację stanowił występ znakomitego magika Furdalino.

Z początku magik wyciągał sobie z nosa tasiemki, wypuszczał gołębie z rękawa i t. d., i t. d. A następnie zwrócił się do publiczności.

— A teraz proszę państwa pokażę numer międzynarodowy tak zwany „czarodziejski kufer". Do tego kufra może wejść każdy jeden człowiek. Ja go tu zamknę na zamek, przeprowadzę czary i człowiek zamieni się w kota. Kto nie wierzy może spróbować. Bać się nie ma czego, bo ja go potem odczaruję i znów z kota zrobi się człowiek. Proszę, kto ma życzenie?

— Ja! — odezwał się z ostatniego rzędu głos pana Klawisiaka.

Pan Feluś wśród ogólnego zainteresowania wszedł na estradę, odważnie wlazł do kufra i pozwolił się zamknąć na kłódkę.

Magik wymówił jakieś zaklęcie i po chwili podniósł wieko.

Szmer zdumienia rozszedł się po sali. W kufrze siedział malutki kotek i miauczał żałośnie.

— A teraz — powiedział magik — kot zamieni się z powrotem w człowieka.

Zamknął kufer, wypowiedział znów jakieś dziwne słowa i podniósł wieko.

Ku zdumieniu magika czary nie dały pożądanego wyniku. Kot siedział w kufrze, tak, jak siedział. Na próżno magik odczyniał urok po raz drugi, trzeci i dziesiąty. Bury kociak za nic nie chciał się zamienić w pana Klawisiaka.

Czarownik z ubolewaniem rozłożył ręce:

— Widocznie ten pan się uparł i chce zostać kotem.

Wziął kota za kark i cisnął go na salę ze słowami:

— Idź pan do domu, panie uparty.

Podczas całego tego widowiska panna Anielcia siedziała, jak nieżywa. Ożyła dopiero w chwili gdy wystraszony kociak znalazł się na widowni. Jednym skokiem dopadła kociaka, złapała go oburącz i uciekła z kina.

Już drugi tydzień kot, którego panna Anielcia nazywa Felusiem, mieszka u niej w kuchni.

Strzeże go, jak oka w głowie i, gdy pani domu przez nieostrożność nadepnęła mu na ogon, Anielcia omal nie zemdlała.

— Jak pani śmie mojego chłopaka deptać! Wara od niego.

A wieczorami panna Anielcia tuli kota do piersi, całuje i oblewając go łzami błaga.

— Feluś! Ja ci te 200 złotych daruję! Przysięgam, że daruję. Tylko się wróć do ludzkiej postaci. Jeszcze ci 50 złotych dołożę tylko się nie upieraj! Dosyć już za kota jesteś.

Ale kot je, pije, grzeje się na piecu i ani myśli o powrocie do ludzkiej postaci.

A tymczasem pan Klawisiak jeździ po kraju jako pomocnik magika Furdalino. Co wieczór włazi do magicznego kufra. ustawionego na scenie obok kotary. Natychmiast po zamknięciu kufra, otwiera sobie boczną ścianę i wysuwa się, wpuszczając do kufra kota.

Pan Klawisiak spełnia swe obowiązki bardzo sumiennie, żywi bowiem dozgonną wdzięczność dla swego szefa, który go uratował przed zemstą Anielci.

Napoleon Sądek.

Godziny wśród obłąkanych

Ludzie dotknięci najstraszliwszą chorobą

Najstraszliwszą plagą, jaką dotyka od najdawniejszych czasów rodzaj ludzki, jest niewątpliwie obłęd. Jeśli bowiem można sobie wyobrazić życie człowieka dotkniętego ślepotą, jeśli można wynaleźć dla niego jakiekolwiek środki, któreby w minimalny przynajmniej sposób umożliwić mu mogły kontakt ze światem, jeśli można w jakikolwiek sposób dopomóc człowiekowi dotkniętemu głuchotą lub pozbawionemu mowy, to nie znaleziono dotychczas żadnego środka, który potrafiłby ułatwić życie i umożliwić korzystanie z niego człowiekowi obłąkanemu, nieszczęśliwcowi, dotkniętemu utratą zmysłów.

Cały przeokropny koszmar tej straszliwej choroby, całą tragedię istnień ludzkich nią dotkniętych, w słabym przynajmniej stopniu, rozumie się wtedy dopiero, gdy wdzięczny naturze za dane mu prawo rozporządzania zmysłami człowiek przekroczy progi któregokolwiek z owych domów przesmutnych, przeznaczonych dla izolowania obłąkanych od reszty społeczeństwa.

Jeden z takich domów tragicznych, w których na tle powszechnej martwoty błąka się myśl kaleka, największy w Polsce i najlepiej urządzony, mianowicie w Wejherowie na Pomorzu, mieliśmy możność, dzięki uprzejmości tamtejszego lekarza naczelnego, zwiedzić.

W cieniu starych drzew, na tle malowniczego krajobrazu polskiej Szwajcarii kaszubskiej wznosi się duży kompleks czerwonych budynków. Nad bramą wejściową widniający szyld z napisem „Szpital dla umysłowo chorych w Wejherowie" napawa jakimś przykrym i niesamowitym uczuciem, graniczącym z lękiem. Cicho tu jest. Podwórze puste.

Gdzie niegdzie tylko płynie, jak zjawa, człowiek z opuszczoną głową. Przechodzi przez podwórze, albo zatrzymuje się nie wiadomo po co i trwa w bezruchu sekund kilka, żeby nie podniósłszy głowy odejść dalej.

Lekarz naczelny przyjmuje nas w kancelarii szpitalnej. Przez chwilę milczy, a potem mówi:

— Smutna to będzie wycieczka, ale niemniej ciekawa. Dla porządku muszę jednak przeprosić panów, że zwrócę im konieczną uwagę: Z chorych nie wolno się śmiać, choćby nawet do tego upoważniali swoim zachowaniem, jak również nie należy im okazywać współczucia, ani lęku przed nimi. Poza tym proszę pozwolić za mną...

KSIĘŻNA LUDWIKA.

Wchodzimy do małej salki o zakratowanych oknach. Ściany wybielone, łóżka, jakiś stół i taborety. Na jednym z tych taboretów siedzi kobieta, odziana jak wszystkie, w szpitalny fartuch. Włosy ma rozpuszczone, długie, oczy zasnute bielmem melancholii. Dookoła niej ustawiło się kilka innych chorych. Stworzyły jakąś dramatyczną figurę, jakie spotyka się w tańcach plastycznych.

W pewnej chwili, siedząca na taborecie chora, nie podnosząc wzroku i nie poruszając się, rzuca w ciszę przejmujące dreszczem słowa:

— Dlaczego służebna nie meldowała przybyłych?! Dlaczego służba nie przestrzega moich rozkazów i wpuszcza do pałacu gawiedź?!..

Pełnym zakłopotania wzrokiem spoglądamy na lekarza. Odpowiada nam smutnym uśmiechem:

— Jak panowie widzicie przystojna kobieta. Była urzędniczką biurową i zakochała się w pewnym młodym arystokracie. Uwiódł ją, a potem porzucił jak zużytą szmatę. Odczuła ten cios okropnie.

Z melancholii przeszła w obłęd... A dziś pozostały w mózgu jedynie plany, które się nigdy nie ziściły, marzenia o pałacach, bogactwach, tytułach. Znana tu jest u nas jako księżna Ludwika. Tak zresztą sama każę się nazywać... A te chore, które panowie widzicie przy niej, to jej służebne. Nazywają siebie damami dworu i bardzo dobrze się z tym czują...

Lekarz nie skończył jeszcze opowieści, gdy księżna Ludwika klasnęła w dłonie i oznajmiła:

— Audiencja skończona!

Zgodnie z jej wolą opuściliśmy salę.

NACH WIEN, NACH WIEN!

Bez słowa odnoszonych wrażeń przechodzimy do suteren, w których mieszczą się pralnie. Przy baliach, kotłach zajętych jest kilkanaście kobiet. Wszystkie obłąkane. Miny mają jednak bardzo wesołe. Śmieją się z nas bezustannei i wskazują na nas placami.

Młoda jakaś dziewczyna zgarnęła ręką panię mydlin z balii i rzuciwszy ją na głowę tańczyć poczęła na środku pralni jakiś trudny do opisania taniec. W pewnej chwili zatrzymała się spojrzała bezmyślnie po towarzyszkach i bez słowa wróciła do swojej pracy. Na zmianę jednak rozległ się z kąta ponury okrzyk nieprzerwanie wypowiadanych słów:

— Nach Wien, nach Wien, nach Wien...

— A to co? — pytamy.

— Chora staruszka niewiadomego pochodzenia. Od 3-ch lat nic nie mówi tylko płacze i prosi, żeby ją wysłać do Wiednia. Bardzo rzadko spotykany objaw choroby.

Nagle chwyta mię za ramię młoda kobieta i szepcze do ucha:

— Bardzo przepraszam, że pana zaczepiam, ale nie mógłby pan potem poświęcić mi dwóch minut czasu?

— Nawet w tej chwili — odpowiadam, zaintrygowany całkiem naturalnym zachowaniem się chorej.

— Bo widzi pan ja jestem bardzo nieszczęliwa — mówi cicho i chciałabym, żeby pan pomógł mi się stąd wydostać. Ja jestem zupełnie zdrowa, zresztą pan to doskonale widzi, prawda?...

NARZECZONY „PO RÓWNO"

— Owszem, najzupełniej. A dlaczego pani zamknięta została w tym zakładzie?

— Zwykła zemsta koleżanek. Widzi pan, ja miałam narzeczonego. Piękny chłopiec, którego zazdrościły mi wszystkie koleżanki. I właśnie żeby go wziąć dla siebie, mnie zrobiły wariatką...

— Ale jakżeż to możliwe?

— Jak. Kupiły go sobie po jednym egzemplarzu i wszystkie mają go po równo.

Ostatnie słowa zdradzają nienormalność chorej. Mimo to staramy się zrozumieć.

— Po egzemplarzu pani mówi?

— A tak. Kupiły sobie i grają na pewno od rana do nocy...

W rozmowę wtrąca się ostatecznie lekarz.

— Jesteś Haniu niepoprawna — mówi do chorej. — Obiecałaś więcej o tym nie mówić i nie dotrzymałaś słowa... Nieszczęśliwa dziewczyna — tłumaczy nam następnie. — Oszalała przy porodzie. Pochodzi z bardzo dobrego domu... Otoczenie nie mogło jej darować hańby uwiedzenia. Przejęła się tym bardzo i zwariowała.

— A ten narzeczony w wielu egzemplarzach?

— To zupełnie nowy pomysł. Dotychczas ten narzeczony był oficerem gwardii, poetą i aktorem... Teraz widocznie przeobległ się w kompozytora, a te egzemplarze oznaczają najprawdopodobniej nuty...

Przez ciągle puste podwórze przechodzimy teraz na oddział męski. Obrazy stają się tutaj przerażające grozą.

W Palestynie znów terror

JEROZOLIMA, — Ruch terrorystyczny w Palestynie został wznowiony. W Saint Jean d'Acre utworzono organizację p. n. „Chrystus i Mahomet", która ma na celu czynną walkę z Żydami i syjonistami.

Gazeta arabska „Alifa" została zawieszona. Na granicy północnej aresztowano 12 Żydów za nielegalną imigrację do Palestyny.

Adwokaci arabscy w Haifie zażądali uwolnienia kilku polityków arabskich, uwięzionych w związku z nowymi aktami terroru.

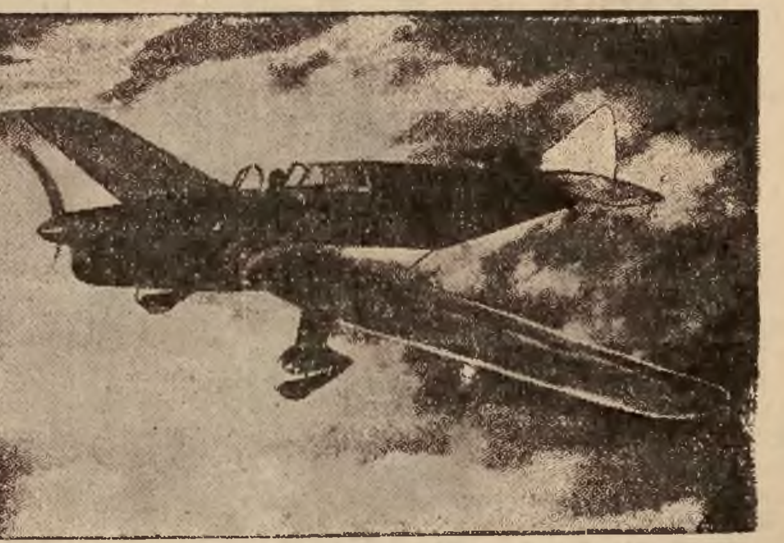
WESOŁE DROBIAZGI:

Jaki wiek powtarza się stale w historii?

Czło - wiek.

Amnestia

MEKSYK. Prezydent Cardenas podpisał amnestię, obejmującą kary za udział w rozruchach i powstaniach od 1922 r. Z łaski tej skorzysta około 10 tys. więźniów, którzy będą natychmiast zwolnieni.



Pierwszy zdobywca Atlantyku, słynny płk. Lindbergh, cieszy się, mimo, że wnet już będzie obchodził 10-lecie swego bohaterskiego czynu, wciąż tą samą nie gasnącą popularnością. Ostatnio przybył do Rzymu, witany owacyjnie przez tłumy ludności. Zdjęcie nasze wykonane w tych dniach przedstawia płk. Lindbergha w samolocie.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tatiana córka pułkownika żandarmerii Iwanowa, i zmarłej przed dwoma laty Polki, zakochała się w młodym bojowcu, Tadeuszu Orlińskim zwanym Sokołem, i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster tejże fabryki usiłował zniewolić Izdebską, ta jednakże zdołała mu się wyrwać i uciec. Z zemsty majster zadenuncjował ją w ochranie i Jadwiga Izdebska została niewinnie aresztowana.

Tymczasem Tadeusz przygotowywał zamach na pułkownika Iwanowa, lecz w przeddzień wykonania tegoż został aresztowany. Wobec tego Tania postanowiła sama wykonać zamierzony zamach i pewnego dnia zjawiła się w ochranie w gabinecie swego ojca. Iwanow jednak zdołał wyrwać jej rewolwer z ręki i zmusił ją do powrotu do domu. Gdy jechała wraz z ojcem zobaczył ją doktór Dłuski, jeden z bojowników o wolność, i odtąd towarzysze uważali Tanię za zdrajczynię.

Tadeusz uciekł z gmachu sądu i ukrył się w mieszkaniu matki towarzysza partyjnego, Piaseckiego, straconego przez Moskali. Tu też doniesiono mu o rzekomej zdradzie Tani. Wreszcie postanowiono wezwać ją na sąd partyjny.

Tania uciekła z domu ojca i zjawiła się na rozprawie partyjnej. Tu wysłuchano wyjaśnień Tani i kazano jej zgłosić się za dwa tygodnie po decyzję, która ma nastąpić po stwierdzeniu jej prawdomówności.

Na posiedzeniu komitetu bojowego postanowiono za wszelką cenę uratować Jadwigę Izdebską, skazaną na śmierć. Uprzedzono ją „grypsem", że do jej celi przybędzie spowiednik. Gdy Izdebska została sama z księdzem, ten udzielił jej wskazówek odnośnie ucieczki i zostawił mundur strażniczki, aby mogła się przebrać. Ucieczka się udała, ale władze zwierzchnie obawiając się dymisji osadziły w więzieniu strażniczkę pilnującą Jadwigę Izdebską. Strażniczkę oskarżono o ułatwienie ucieczki Izdebskiej. Jadzia przybyła do mieszkania Piaseckiej i tu spotkała się z Tadeuszem.

Chcąc wypróbować Tanię, czy jest szczerze oddana partii, Tadeusz zaproponował jej, aby napisała list do swego ojca. Tania zgodziła się i pod dyktando Tadeusza napisała list prosząc ojca, aby przyszedł w piątek o dziewiątej wieczorem przed hotel „Bristol" w przebraniu i z żółtym kwiatem w butonierce. Gdy Iwanow czytał ten list, zadźwięczał telefon. Dzwoniła Tania prosząc raz jeszcze o spotkanie. Zastępca Iwanowa, Łapszyn, radził mu udać się na spotkanie pod ochroną tajnych agentów.

W ostatniej chwili Iwanow rozmyślił się i posłał na swoje miejsce majora Łapszyna. Z kolei Łapszyn, tchórząc, wysłał zamiast siebie agenta Nozdriewa, który poszedł na spotkanie z Tanią, jako rzekomy jej ojciec, Iwanow. W tymże czasie z bramy domu na Wąskim Dunaju wyszedł mężczyzna w pelerynie, niosąc coś pod pachą. Za nim podążyła kobieta. Wyszli na Krakowskie Przedmieście.

Kobieta ta stanęła przed wejściem do hotelu „Bristol". Gdy nadszedł tajny agent Nozdriew, ubrany tak jak miał być ubrany Iwanow, padła bomba, która rozerwała go na kawałki.

Następnego dnia w mieszkaniu starej Piaseckiej zebrał się komitet bojowców. Tadeusz przybył z gazetą i opowiedział że ofiarą zamachu na Iwanowa padł agent Nozdriew. Tadeusz przypuszczał, że zamach był prowokacją ze strony Tani.

Tadeusz zaproponował wypróbować Tanię przez zawiadomienie jej, że pomimo tego co podają gazety, Iwanow został zabity. Dokonania tej próby podjął się Stanisław, który udał się do Tani pod wskazany mu przez Tadeusza adres. Tania, zaskoczona niespodziewaną wizytą Stanisława, wysłuchała wiadomości o śmierci swego ojca z lekkim drżeniem.

Stanisław w rozmowie z Tanią wyjawił jej podejrzenia, jakie istnieją co do niej, a mianowicie, że uprzedziła Iwanowa o zamachu na jego życie. Tania przekonała jednak Stanisława o swej szczerości .Stanisław wobec tego przyrzekł zająć się jej sprawą. Na pytanie Tani o Tadeusza Stanisław powiedział, że Sokół jest bardzo zajęty.

Przed wyjściem Stanisław powiedział jednak Tani, że Tadeusz zajęty jest Jadwigą Izdebską, z którą mieszka razem. Tania przygnębiona tą wiadomością prosi go, aby oznajmił Tadeuszowi, że będzie nań czekała w kawiarni na rogu Młynarskiej i Wolskiej. Gdy spotkali się, Tania żąda, aby Tadeusz powiedział jej prawdę, czy ją jeszcze kocha, czy też nie.

— Kogo?

— Właśnie Jadwigę Izdebską...

— Już ci wyjaśniłem, Taniu, że nie myślę dziś o miłości. Nie myślałbym o niej nawet tedy, gdybym naprawdę był zakochany... — Głos Tadeusza dźwięczał pewnie. — Proszę cię, nie mówmy więcej o tym... Kraj znajduje się w przededniu tak wielkich wydarzeń, że byłoby przestępstwem, aby taki człowiek, jak ja, rozmyślał teraz nad kwestią miłości.... Dość, Taniu! Jestem pewien, że po ostatniej rozmowie ze Stanisławem twoja sprawa zostanie ostatecznie wyjaśniona i znów zostaniesz przyjęta do partii. To bardzo ważne dla ciebie... Myślę, że chcesz nadal należeć do organizacji?...

Tania milczała.

— Dlaczego nie odpowiadasz? — pyta Tadeusz.

— Bądź zdrów, mój przyjacielu! — Tania wyciągnęła do niego rękę.

— Taniu, dlaczego, nie odpowiadasz?

— Bądź zdrów! — Głos jej drżał, a w oczach ukazały się łzy.

I zanim Tadeusz zdołał się zorientować, oddaliła się szybkimi krokami.

— Taniu, Taniu! — wołał Tadeusz i zaczął biec za nią. — Taniu, poczekaj chwilę!

Ale Tania biegnie dalej, jak gdyby bała się, że Tadeusz może ją dogonić. Biegnie bardzo szybko, ledwo może schwytać oddech, aż wreszcie znika w ciemnej uliczce.

Tadeusz dalej wołał, potem zaczął szukać na pobliskich ulicach, ale Tani nie odnalazł.

Przez chwilę stał zamyślony, mruknął coś do siebie i po chwili zawrócił w kierunku ulicy Dworskiej.

*

„Oberwiesz po łbie, świński ryju!"

Tania zniknęła, jakby zapadła się pod ziemię. Wszystkie wysiłki Tadeusza, aby ją odszukać, były bezowocne. Kilka razy udawał się na Powązki i wypytywał starą praczkę, u której Tania mieszkała, co się z nią stało. Praczka powiedziała, że już od kilku dni Tania wcale nie wraca do domu i nic nie wiadomo, gdzie się podziała.

Tadeusz mocno żałował swej rozmowy z Tanią, w czasie której Tania jasno zrozumiała, że on jej już nie kocha. Ale teraz było już za późno.



...A jeżeli nawet wyjedzie... to jego karetę otaczają czerkiesi na koniach...

Chwilami myślał o tym, czy Tania nie popełniła samobójstwa. Przecież już raz usiłowała odebrać sobie życie. Przeglądał kronikę samobójstw w gazetach, ale nie znalazł tam żadnej notatki, która by mogła naprowadzić na myśl, że Tania jest w liczbie samobójczyń.

Stanisław i inni bojowcy nie mogli zrozumieć, co się mogło stać z Tanią. Przecież w ostatniej rozmowie z nią Stanisław zapewnił ją, że zostanie z powrotem przyjęta do partii, że spadnie z niej wszelkie podejrzenie. A zatem nie to było przyczyną tajemniczego zniknięcia Tani.

Dla Tadeusza stało się teraz zupełnie jasne, że praca Tani dla partii nie wypływała z żadnych idealnych pobudek, ale jedynie z jej wielkiej miłości do niego.

Tadeusz usiłował skontrolować sam siebie, czy jeszcze kocha, czy tęskni za nią, kiedy odeszła... Nieraz wydawało mu się, że mocno odczuwa jej brak, nieraz pragnął objąć ją tak, jak dawniej i patrzeć w jej czarne, błyszczące oczy...

Ale wystarczała jedna chwila, gdy widział Jadzię, słyszał jej głos, co czasem dźwięczał tak dziecinnie i naiwnie, dość było mu ujrzeć jej oczy, wpatrzone w niego tęsknie i pieszczotliwie, a natychmiast zapominał o Tani, zapominał, tak jak gdyby dla niego nie istniała...

Ale Tadeusz nie miał wiele czasu, aby o tych sprawach móc rozmyślać.

Organizacja bojowa miała teraz, po nieudanym zamachu na Iwanowa, bardzo ważne zadanie do spełnienia. Komitet postanowił na razie nie ponawiać próby zamachu na Iwanowa. Stanisław uważał, że już najwyższy czas, aby rozprawić się z ober-katem Polski, generał-gubernatorem Skałłonem.

Na posiedzeniu komitetu Stanisław szeroko omawiał tę sprawę:

— Kiedy w czasie bitwy generał pada zabity, wtedy następuje rozprzężenie w szeregach żołnierzy i wśród oficerów. Jestem głęboko przekonany, że, jeśli zamach na Skałłona uda się nam, nie tylko byłoby to usunięciem jednego z najpoważniejszych carskich satrapów, który gnębi nasz naród, ale byłoby to również hasłem do zbrojnego powstania przeciwko ciemięzcom. Niżsi „czynownicy", agenci ochrany i żandarmeria straciliby zupełnie głowę, a to pozwoliłoby nam systematycznie przeprowadzać całkowitą dezorganizację aparatu administracyjnego okupantów i to w całym kraju.

Również Tadeusz przemawiał w tym samym duchu:

— Oczywiście cały nasz wysiłek powinien zmierzać do tego, aby udało się nam wystąpić z akcją, skierowaną bezpośrednio przeciwko Belwederowi. Skałłon ostatnio otrzymał olbrzymie pełnomocnictwa i wykorzystuje je w najokrutniejszy sposób. Codziennie podpisuje setki wyroków śmierci. Na jego rozkaz torturuje się dziesiątki tysięcy bojowników wolności. Niezliczone masy ludzi wtrąca się do lochów więziennych, skazuje na długoletnie więzienie, a tylu, tylu innych wysyła się na Sybir... Nazwisko „Skałłon" wymawiają wszyscy Polacy z przekleństwem na ustach i ze ściśniętą pięścią... Każdy Polak, przechodząc koło Belwederu, gdzie rezyduje ten ober-kat Polski, odczuwa gniew i nienawiść, pragnie zemsty, myśli tylko o tym, w jaki sposób pozbyć się znienawidzonego okupanta... Towarzysze! Tego dnia, gdy karząca ręka nieustraszonego bojownika o wolność wymierzy znienawidzonemu katowi sprawiedliwy wyrok, zadrżą z radości serca milionów naszych rodaków!

Bartek przedstawił gotowy plan:

— To sprawa całkiem prosta! Kiedy Skałłon będzie jechał przez miasto w swej karecie, rzucimy na niego bombę. Rozumie się, że jest to związane z nieuniknioną śmiercią tego, kto rzuci bombę... Ale czy kiedykolwiek bojowiec zawahał się przed spełnieniem dzieła, połączonym z najstraszniejszą nawet groźbą śmierci?!...

Tadeusz uśmiechnął się:

— To tylko łatwo powiedzieć: rzucimy bombę na Skałłona. Ale gdzie znajdziemy Skałłona samego? Przecież wiesz dobrze, Bartku, że kat z Belwederu rzadko tylko ukazuje się na ulicach miasta. Ten szczur nigdy prawie nie wyłazi ze swej nory, bo dobrze wie, że zemsta czyha na niego z tysiąca zakątków... A jeżeli nawet wyjedzie już ze swego pałacu, to zawsze incognito i znów nie wiadomo, gdzie i kiedy go szukać... Zresztą, nawet wtedy, gdy wyjeżdża oficjalnie, nie ukrywając się, co zresztą zdarza się niesłychanie rzadko, to jego karetę otaczają czerkiesi na koniach, nie mówiąc już o rojach szpicli... Na godzinę przed wyjazdem Skałłona z Belwederu wysypuje się cała i ch sfora na wszystkie pobliskie ulice, całe zgraje tych dwunożnych psów gończych...

— Więc dlatego, — rzekł Bartek, — należy, twoim zdaniem w ogóle zaniechać zamiaru dokonania zamachu na Skałłona?

— Nie, tego nie powiedziałem.

— Ależ sam mówisz, że Skałłon rzadko wychodzi ze swego ukrycia na światło dzienne, jak więc możemy go przyłapać?

— To właśnie jest rzecz bardzo trudna, ale jednak możliwa do przeprowadzenia, — odpowiedział Tadeusz. — Ostatnio przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Jeszcze go nie opracowałem szczegółowo, bo potrzeba mi do tego pomocy kilku towarzyszy, którzy muszą wybadać pewne rzeczy, związane z wykonaniem tego planu. Ale w głównym zarysie mogę wam tę sprawę już teraz przedstawić. Mam sposób, który pozwoli nam wywabić Skałłona z jego kryjówki w Belwederze na określoną ulicę...

Dalszy ciąg jutro.

Pomoc dla bezrobotnych

W okresie od 1925 roku do 1 grudnia 1936 zasiłki dla bezrobotnych pracowników umysłowych i robotników wyniosły ogółem przeszło 653 miliony złotych.

Za okres 11 miesięcy 1936 roku Zakład Ubezp. Społecznych wypłacił pracownikom umysłowym z tytułu zasiłku z powodu braku pracy 9.641.137 zł. Ilość pobierających zasiłek wynosiła 1 grudnia 1936 roku 8.879 osób.

Za ten sam okres czasu Fundusz Pracy wypłacił tytułem zasiłku dla bezrobotnych robotników 24.392.963 zł. Ilość pobierających zasiłki wyniosła 34.008 osób. Ogólna więc suma zasiłków dla bezrobotnych wypłacona w ciągu 11 miesięcy 1936 roku wynosiła 34.034.100 zł.

Budżet na plenum Sejmu

W dniu dzisiejszym plenum Sejmu przystępuje do debaty budżetowej. Na dzisiejszym posiedzeniu odbędzie się dyskusja generalna, po czym Marszałek zaproponuje Izbie rozkład dyskusji szczegółowej.

Przypuszczalnie rozprawa budżetowa potrwa do końca przyszłego tygodnia. Posiedzenia odbywać się będą codziennie od 10 rano do wieczora z przerwą obiadową.

Kalendarz dnia

11 LUTY

CZWARTEK
Zjawienie N. P. Marii w Lourdes Feliksa.
Słowiański: Świętomira.
Słońca wsch. 7.1, zach. 16.41.
Księżyca wsch. 6.36, zach. 17.19.

HISTORIA PODAJE:

1695. Polacy odpierają Tatarów spod Lwowa.
1798. Umiera ostatni król polski Stanisław August Poniatowski.
1929. Powstanie Państwa Kościelnego — Watykanu.

CITA DEL VATICANO"

Układ w Lateranie (Rzym) zakończył konflikt między Watykanem a Kwirynałem, trwający od r. 1870, gdy wojska włoskie zajęły Wieczne Miasto. Mocą tego układu powstało w miniaturowych granicach niezależne państwo papieskie, które obejmuje pałac (Watykan) wraz z ogrodem, plac i katedrę św. Piotra, niektóre małe tereny pod Rzymem i letnią rezydencję Ojca Św. pod Rzymem w Castel-Gandolfo.

PRZYSŁOWIA:

„Gdy wiatr ostry w luty wieje,
To chłop ma dobrą nadzieję".

KTO NIE WIE, ŻE:

Mózg dorosłego mężczyzny waży około 1.350 gr; mózg kobiety o 100 gr. mniej.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Talleyrand o Napoleonie.

Gdy kilka tygodni po śmierci Napoleona wiadomość o tym dotarła do Paryża, stary cynik książę Talleyrand rzekł do otoczenia:

— Tak, to jest wielka wiadomość, ale dzisiaj nie jest to już wydarzeniem.

60-letni zboczeniec
został skazany na 2 lata więzienia

W okolicach Dworca Głównego w Warszawie utrzymał sklep ze słodyczami 60-letni Adam F. Pewnego dnia do sklepu przyszła 11-letnia córka jednego z lokatorów tejże ulicy.

Pan F. wdał się z dziewczynką w rozmowy, a następnie wyprowadził do sąsiadującego ze sklepem mieszkania i tam dopuścił się względem nieświadomej dziewczynki czynów nierządnych. Zboczony starzec wynagrodził swą ofiarę garścią cukierków i prosił, by go częściej odwiedzała. Dodał, że przychodzą do niego także i inne panienki, nie należy tylko nikomu o tym mówić. Dziewczynki przychodzą do sklepu tylko wtedy, kiedy na wystawie we wskazanym uprzednio miejscu znajduje się kawałek papieru.

Nieszczęsna ofiara zboczeńca, zachęcona łakociami przychodziła rzeczywiście do sklepu niejednokrotnie. Wreszcie strażnicy kolejowi podpatrzyli, że zawsze po przyjściu dziewczynki Adam F. zamyka sklep na klucz i ginie w przylegającym pokoju.

Zawiadomili ojca dziewczynki i w ten sposób niecne praktyki degenerata doszły do wiadomości władz bezpieczeństwa.

W rezultacie Adam F. stanął wczoraj przed Sądem Okręgowym. Rozprawa, ze względu na tło, odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Deprawatora skazano na dwa lata więzienia.

Ciekawa sprawa o łapownictwo
Ławę oskarżonych zajął b. przodownik policji śledczej

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie toczyła się sensacyjna sprawa o łapownictwo. Ławę oskarżonych zajął starszy przodownik X Brygady Urzędu Śledczego Julian Chmielnicki i Jechok-Izrael Fiszbajn.

Według odczytanego na rozprawie aktu oskarżenia okoliczności sprawy przedstawiają się następująco.

W dniu 27 lipca ub. roku do brygady wykonawczej Urzędu Śledczego zgłosiła się niejaka Chana Passersztajn wraz ze swym bratem Izraelem Fiszbajnem i złożyła przed wywiadowcą zameldowanie, iż krewny ich, Simon Najfeld, usiłował dokonać zabójstwa jej męża.

W trakcie spisywania protokółu zameldowania do biurka wywiadowcy podszedł starszy przodownik Julian Chmielnicki i położył na biurku monetę 10-złotową, mówiąc, iż otrzymał ją od jednego z mężczyzn, którzy ostatnio byli w pokoju, na koszta.

Wywiadowca oburzył się. St. przod. Chmielnicki cofnął monetę. Tegoż dnia wywiadowca złożył raport kierownikowi brygady, który wszczął dochodzenie.

Następnego dnia do kierownika brygady zgłosił się st. przod. Chmielnicki i zameldował, że jeden z interesantów, który przyszedł ze skargą przeciwko Najfeldowi, prosił o przyśpieszenie załatwienia sprawy i „danie batów" Najfeldowi.

Po odejściu interesanta, Chmielnicki znalazł w swej kieszeni banknot 20-złotowy. Nie zdając sobie sprawy, dlaczego to robi, dał monetę 10-złotową wywiadowcy, który przyjął zameldowanie. Wywiadowca pieniędzy nie przyjął. Chmielnicki tegoż dnia odszukał owego interesanta i zwrócił mu 20 złotych.

Wysłani przez kierownika brygady funkcjonariusze Urzędu Śledczego rozpytali Fiszbajna, mówiąc mu, że sprawa o 20 złotych, danych Chmielnickiemu, otrzymała bieg. Na to Fiszbajn wyraził się z żalem, czy nie można tego cofnąć, gotów jest bowiem zeznać, że przed dwoma miesiącami pożyczył 20 zł. Chmielnickiemu. który mu przy okazji bytności w Urzędzie zwrócił.

Na wczorajszej rozprawie, której przewodniczył sędzia Majewski, oskarżony o pobranie łapówki Chmielnicki potwierdził swoje wyjaśnienie. dane kierownikowi brygady. Osk. Fiszbajn kategorycznie wypierał się winy dania łapówki.

Niesamowita tranzakcja
Kupili dziecko a potym stanęli przed sądem

Niecodzienną sprawę rozpoznawał wczoraj Sędzia Koch w Wydziale Odwoławczym Sądu Okręgowego w Warszawie. Na ławie oskarżonych zasiadł emeryt. kolejarz Marceli Łowiński, listonosz Stanisław Łukaś i krawcowa Maria Łopieszańska, oskarżeni z rzadko spotykanego na wokandach sądowych artykułu, który brzmi: **„kto wyłudza poświadczenie nieprawdy przez podstępne wprowadzenie w błąd urzędnika lub osoby publicznego zaufania, albo kto takiego świadectwa używa, podlega karze aresztu lub więzienia do lat 2".**

Państwo Łowińscy są 12 lat po ślubie i nie posiadają potomstwa; postanowili tedy zaadoptować cudze dziecko, aby mieć jakąś pociechę na stare lata.

Niebawem znalazła się niejaka Janina Wolska, matka, która chętnie odstąpiła wszelkie prawa do swojej córki. „Nabycie" dziecka odbyło się w sposób niecodzienny. Kontrahenci w obecności dwóch pełnoletnich świadków spisali umowę treści następującej:

„My niżej podpisani małż. Wolscy zgadzamy się oddać na własność małż. Łowińskim noworodka płci żeńskiej urodzonego dnia 12. 4. 36 r. i zrzekamy się jakichkolwiek roszczeń do odebrania go z powrotem."

Nabywcy byli tak przezorni, że umowę ostemplowali i triumfalnie zabrali dziecko do domu.

Po paru tygodniach postanowili je ochrzcić na swoje nazwisko; udali się tedy do parafii kościoła Matki Boskiej Częstochowskiej przy ul. Łazienkowskiej i oświadczyli, że chcą ochrzcić swoją córkę, podając się za rodziców. Świadkami byli właśnie Łukaś i Łopieszańska.

Życzliwi sąsiedzi zawiadomili wkrótce parafię, iż Łowińscy nie są rodzicami dziecka i niedoszłego ojca wraz ze świadkami pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

Sąd Grodzki biorąc pod uwagę pobudki działania oskarżonych, potraktował ich łagodnie i skazał po 2 tygodnie aresztu z zawieszeniem wykonania kary. Mimo to oskarżeni Łowiński i Łukaś zaapelowali. Obrońca oskarżonych adw. Aleksander Rozenberg prosił o zastosowanie nadzwyczajnego złagodzenia kary, ponieważ oskarżeni nie zdawali sobie sprawy z przestępności działania i wnosił o wymierzenie oskarżonym kary grzywny.

Sąd Okręgowy podzielił stanowisko obrony, wyrok Sądu Grodzkiego uchylił i skazał oskarżonych po zł 20.— grzywny.

Na małej wokandzie...

Strażacka miłość
czyli ostrożnie z ogniem!

(A. E.) Pan Ignacy W., strażak z zawodu, kocha się namiętnie w pannie Marii Napierkowskiej.

Nieraz jej dawał do zrozumienia, jak bardzo jest mu droga. Aż wreszcie pewnego razu w kinie, gdy na sali zapanowały egipskie ciemności, uczucia pana Ignacego wybuchły jasnym płomieniem.

— Panno Maniu! — szeptał strażak w uszko swej bogdanki. — Ogień miłości mię pożera. Palę się nie przymierzając, jak stary drewniany barak. A ty Maniusiu? Ciągiem jeszcze jesteś, jak żelazo-beton, którego się ogień nie ima?

Publiczność poczęła sarkać dokoła, ale pan Ignacy, wpatrzony w swe płonące serce, nie zwracał na nic uwagi.

— Śliczności moje! Pierwszy raz swoje miłość płomienne wyznaję. O wiele mi odmówisz, to się spalę ze wstydu. Prawdziwy pożar mam we wnątrzu, Maniusiu ty moja. Zara musi dym poczujesz.

A może i ty także samo masz mięte do straży ogniowej? — brzmiał w ciemności szept pana Ignacego. — Bo z twoich ślipków takie iskry lecą... Powiedz tylko, Maniusiu, że posiadasz ten żar we środku, to go w try miga ugaszę swą strażacką sikawką.

W tym momencie zapanowała cisza. Poczem rozległ się głośny policzek, który zaprowadził pannę Manię przed oblicze sądu grodzkiego.

*

— Za bardzo się do mnie palił — mówiła panna Mania na rozprawie.

Pan Ignacy natomiast wyjaśnił, że jako strażak, wciąż ma do czynienia z płomieniami, więc nic dziwnego, że się czasem pali.

Sąd, wziąwszy pod uwagę powyższe oświadczenia, uznał winę panny Mani za udowodnioną i skazał ją za spoliczkowanie adoratora na 2 dni aresztu z zawieszeniem.

Machinacje urzędnika
zostały zdemaskowane

Na poczcie głównej w Warszawie pracował w charakterze urzędnika Aleksander Czajkowski, do którego funkcji należała kontrola nad znaczkami pocztowymi, nienależycie naklejonymi na listach Znaczki takie przed skasowaniem stemplem odrywało się od listów i przechowywało w specjalnych kasetach. Później ulegały one zniszczeniu.

Czajkowski uprościł całą procedurę. Oto oderwane od listów znaczki przechowywał wprawdzie w kasetach, ale takich, do których miał dostęp każdej chwili, zwłaszcza, kiedy nadarzała się okazja sprzedaży znaczków „z wolnej ręki" i na własny rachunek.

Machinacje wykryto i Czajkowski został skazany wczoraj przez Sąd Okręgowy na rok więzienia.

Wielka afera w Lasach Państwowych

Oszukańcza spółka naraziła Skarb na straty

Donosiliśmy już pokrótce o wielkiej aferze kaucyjnej na szkodę Dyrekcji Lasów Państwowych. Dowiadujemy się o szczegółach tej sprawy.

W aferę zamieszany jest inspektor okręgowy budowniczy m. Warszawy Konstanty Srokowski, em. mjr. Witold Zawadzki, jegi brat Bolesław Zawadzki oraz pośrednik Salomon Frydman.

Zawadzcy w porozumieniu z Frydmanem zawarli transakcję z D. L. P. nabycia terenów leśnych w puszczy Białowieskiej wartości z górą pół miliona złotych.

Przystępując do transakcji, aferzyści nie zamierzali z góry płacić pieniędzy. Transakcję zawarto w ten sposób, że D. L. P. miała otrzymać pieniądze w miarę wyrębu lasu, zaś na zabezpieczenie należności zapisano kaucję na majątku Marki, który został oszacowany przez biegłego Srokowskiego na 200.000 złotych, na majątku Kawenczyn oraz gruntach przyległych.

Kiedy stworzona ad hoc przez aferzystów spółka handlowa „Rettel" nie wywiązywała się z przyjętych na siebie zobowiązań, D. L. P. przystąpiła do egzekucji należności.

Wtedy wyszło na jaw, że łączna wartość majątków oszacowanych przez Srokowskiego na sumę ok. pół miliona złotych nie wynosi nawet 20.000 złotych.

W tych warunkach D.L.P. złożyła skargę do Urzędu Prokuratorskiego. D.L.P. jednocześnie zaskarżyła niejakich Marka Chaimowicza i Eliasza Płachowskiego, którzy również przy pomocy Srokowskiego nabyli las do wyrębu, udzielając fikcyjnej kaucji.

Ciekawe jest, że D.L.P. jeszcze przed złożeniem skargi do prokuratora otrzymała kilkakrotnie anonimowe listy, informujące że firma „Rettel" jest oparta na oszustwie i że wspólnicy nie mają zamiaru płacić.

W toku śledztwa Płachowski i Chaimowicz zbiegli do Ameryki Południowej i są ścigani listami gończymi. Srokowski, Zawadzcy i Frydman zostali postawieni w stan oskarżenia.

Nowy ląd został odkryty

OSLO. — Właściciel jednej z największych w Norwegii flotylli do połowu wielorybów, Lars Christensen doniósł z pokładu statku „Thorshaven" z morza Arktycznego, że wspólpracujący z nim lotnik norweski Vinggo Widerce odkrył nowy ląd, położony między 35 a 40 st. szerokości wschodniej.

Na ląd ten, składający się z górskiego łańcucha, którego najwyższy szczyt sięga 1500 m, został zrzucony z samolotu sztandar norweski.

Jadzia Andrzejewska i Sielański

w filmie „Dorożkarz Nr. 13"

„Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju", mówi przysłowie. Zgodnie z tą maksymą często, niestety, zbyt często nie doceniamy należycie wielkich talentów artystycznych, które rodzą się i bujnie rozkwitają wśród nas. Przyzwyczajamy się do genialnych nieraz wyczynów naszych artystów i często je bagatelizujemy... Aż przychodzą obcy i porywają je nam.

Do Jadzi Andrzejewskiej trudno zastosować to przysłowie, gdyż ta młodziutka, niemal genialna artystka ma już przecież etykietę „zagraniczną". Jak wiemy, Francuzi, porwani jej talentem nakręcili z Andrzejewską film w Paryżu, uważając ją za talent zjawiskowy o wszechświatowym znaczeniu.

Jadzia Andrzejewska ukończyła niedawno nowy polski film pod reżyserią Mariana Czauskiego p. t. „Dorożkarz Nr. 13", w którym gra główną rolę kobiecą. Fakt ten obudził powszechną sensację zarówno w kołach miłośników sztuki filmowej, jak i w sferach producentów. Nic więc dziwnego, że premiera komedii „Dorożkarz Nr. 13" oczekiwana jest z niespotykanym zainteresowaniem.

A Sielański? Ten najpopularniejszy obecnie artysta komediowy, w rozwoju swego szczerego talentu stanął na szczycie doskonałości. Dotychczas jednak grywał tylko role drugoplanowe. Ale w miarę jak wzrastała popularność Sielańskiego — wzrastało zainteresowanie producentów filmowych tym wybitnie utalentowanym artystą.

Realizator filmu „Dorożkarz Nr. 13", Marian Czauski pierwszy zrozumiał, że Sielański w roli „prowadzącej" — to pewny i mocny filar, na którym oprzeć się może artystyczne powodzenie filmu. Tak się też stało. Wtajemniczeni twierdzą, że takim jakim będzie Sielański w „Dorożkarzu Nr. 13" — nie był dotychczas, że jako „dorożkarz Nr. 13" — będzie po prostu sensacją dotychczas nie notowaną.

Jeśli chodzi o dalszą obsadę tego wybitnie oryginalnego filmu — to przedstawia się ona niemniej interesująco. Spotykamy więc fascynującą Lenę Żelichowską, pięknego Mieczysława Cybulskiego, niezrównaną Mieczysławę Ćwiklińską, kapitalnego Czesława Skonecznego i wielu innych naszych najlepszych artystów.

Słowem, „Dorożkarz Nr. 13" — zapowiada się jako najnowsza rewelacja polskiego filmu.

Zabił kłusownika z dubeltówki

W parku majętności Łagiewniki pod Krotoszynem polowy Aleksander Białczewski natrafił na kłusownika 21-letniego Stanisława Robakowskiego, który obsypał go gradem strzałów rewolwerowych.

Białczewski w obronie własnej odpowiedział na strzały kłusownika z dubeltówki, kładąc go nabojem śrutowym trupem na miejscu.

Przy zabitym znaleziono worek napełniony upolowanymi bażantami.

Film gwiaździstej obsady

Oczywiście, mowa tu o „Ordynacie Michorowskim" Heleny Mniszek, prawdziwym ordynacie, którego postać odtworzy niezrównany w takich rolach Franciszek Brodniewicz, w towarzystwie Ćwiklińskiej, której nie trzeba reklamować, następnie — Tamary Wiszniewskiej, której będzie to ostatnia rola w polskim filmie przed wyjazdem do Hollywood, dokąd ją zaangażowała sławna Universal Pictures Corporation, wreszcie — pięknej Barszczewskiej, Lindorfówny, a z mężczyzn: Junoszy-Stępowskiego, jak zwykle pokazującego i tu wielką klasę swego artyzmu, Chmielewskiego, Wojteckiego, Grabowskiego i szeregu innych znakomitości sceny i ekranu.

Produkuje „Femika-Film", wkładającą maksimum wysiłków, aby dzieło było piękne, czego dowodem może być fakt, iż „Ordynata Michorowskiego" reżyseruje Henryk Szaro, nad całością artystyczną czuwa Antoni Szczerba, zdjęcia robi taki mistrz kamery, jak inż. S. Steinwurzel, a muzykę komponuje Henryk Wars. Słowem — wszystko, co było najlepszego w filmie tym zaprzęgnięto do pracy, aby utrzymać go na wyżynie godnej zainteresowań miłośników X muzy.

Sprawa o alimenty Clarka Gable'a

Cała prasa amerykańska pełna jest szczegółów, dotyczących sprawy o alimenty, jaką wytoczyła znakomitemu gwiazdorowi Clarkowi Gable niejaka pani Violette Vels Norton.

Twierdzi ona ni mniej, ni więcej, że czarujący aktor jest ojcem jej 14-letniej córki Gwendoliny, która — nawiasem mówiąc — jest uderzająco podobna do gwiazdora. Stosunek tych dwojga datuje się jeszcze z tych czasów, gdy Clark mieszkał w Anglii i że wówczas nazywał się Frank Billings. Znalazł się świadek, w osobie niejakiego H. Newtona, który uporczywie twierdzi, że Clark Gable i Frank Billings — to jedna osoba, że z tym ostatnim był razem na wojnie i leżał w szpitalu i że wreszcie zna doskonale panią Norton.

Sąd stanął wobec ciekawej zagadki, którą ma wreszcie rozwiązać badanie krwi Gable'a i jego domniemanej córki.

Niezbadane drogi kariery

Nazywa się R. C. Sheriff i był dawniej agentem ubezpieczeniowym. Ale agent agentowi nie równy. Ten miał talent. Praca agenta była dla niego tylko złem koniecznym, była tylko źródłem, skąd czerpał na najskromniejsze utrzymanie. Właściwym warsztatem pracy Sheriffa była literatura.

Jak to zwykle bywa, literat długie lata czekał na swój „szczęśliwy dzień". Gdy słynna powieść Sheriffa „Kres wędrówki" zyskała wszechświatową popularność — wybiła jego „wielka godzina".

I odtąd zaczyna się pasmo powodzenia. Ostatnio Sheriffa zaproszono do Ameryki, gdzie jedna z wytwórni powierzyła mu opracowanie kilku scenariuszów. Między innymi ma przerobić na ekran powieść p. t. „3 kamratów", Remarque'a, autora słynnej powieści „Na zachodzie bez zmian". A więc — dawniej skromny agent, dziś — bogactwo i popularność.

21.000 ZŁOTYCH NA F.O.N.

Pracownicy Poznańskiego Samorządu Wojewódzkiego zadeklarowali sumę 11.000 zł. na rzecz F.O.N., zebraną w drodze dobrowolnego opodatkowania się w wysokości 0,25 proc. — do 3 proc. od uposażeń na przeciąg 12 miesięcy.

Poznański Sejmik Wojewódzki na swoim posiedzeniu uchwalił zadeklarować na ten cel 10.000 zł., co stworzyło sumę ogólną 21.000 zł.

Pracownicy wyżej wymienionych instytucyj proponują zakupić jedną tankietkę lub odpowiednią ilość karabinów maszynowych i wręczyć jednemu z pułków poznańskich.

Jubileusz znakomitego filmowca

Jeden z największych filmowców świata, Ernest Lubitsch obchodzi w tych dniach 25-cio lecie pracy.

Karierę swoją Lubitsch rozpoczął w słynnym teatrze Reinhardta, do którego się dostał po wielu nadludzkich wysiłkach. Niełatwo bowiem to przyszło synowi krawca w Berlinie. Marzeniem ojca Lubitscha, było, aby syn odziedziczył po nim fach i magazyn. Ale ambitny chłopak miał w głowie sztukę. I dopiął swojego.

Po kilkuletniej pracy w teatrze Reinhardta, Lubitsch, w roku 1919 rozpoczął pracę dla filmu. Zrealizował „Carmen", z Polą Negri, „Madame Dubarry", „Lalka", „Sumurum", Miłość Faraona", tyle w Niemczech.

Teraz przychodzi czas na Amerykę. Wędruje za Ocean i wkrótce staje w szeregu pierwszych i najlepszych twórców filmowych. Do najlepszych dzieł Lubitscha zaliczać trzeba: „Parada miłości", „Monte-Christo", „Wesoła wdówka" i wiele innych świetnych filmów.

Cztery gwiazdy w jednym filmie

Hollywood przeżywa obecnie największą sensację. Jedna z wytwórni zaangażowała bowiem do jednego filmu aż cztery słynne aktorki. Film ten nosi tytuł „Zakochane kobiety" i jest przeróbką znanej sztuki teatralnej Bus-Feketego p. t. „Dziewczęta i oni".

Oto gwiazdy, które pierwszy raz od czasu istnienia kinematografii grają razem w jednym filmie: Loretta Young, Simone Simon, Janet Gaynor i Constance Bennet. Taka obsada nie może być wciśnięta do byle jakiego scenariusza. Te nazwiska mówią same za siebie.

Temat subtelny, jak dusza kobieca, interesujące perypetie czterech kobiet, które nie potrafiły się oprzeć wielkiemu uczuciu, to sens tego obrazu.

Rozpoczęły się najcięższe zimowe miesiące. Nie wolno zwlekać z wpłatą na pomoc dla bezrobotnych. KONTO P.K.O. 70.200 „POMOC ZIMOWA"

Dyplomaci w Monte-Carlo

Ministrowie Beck i Eden zamieszkali w jednym hotelu

Prasa niemiecka notując fakt, że w Monte Carlo odpoczywają mieszkając w tym samym hotelu ministrowie Beck i Eden, podkreśla z naciskiem iż spotkanie to ma charakter całkiem przypadkowy.

Dzienniki twierdzą, że żadne rozmowy polityczne między obu ministrami nie są przewidziane i że przyjdzie tylko do całkiem naturalnych kontaktów, które wynikają z zamieszkania w tym samym hotelu.

Pochód lodów zahamowany

pod wpływem przymrozków nocnych

Władze hydrograficzne informują, że na rzekach nie zaszły żadne większe zmiany. Przymrozki nocne, jakie wystąpiły w całym kraju, zahamowały proces kruszenia i pochód lodów na rzekach.

Wisła od 102 km. swego biegu utrzymuje nadal nieskruszoną i grubą powłokę lodową, również na Sanie poniżej Przemyśla utrzymują się lody.

W dorzeczu Dniestru rzeki Prut i Czeremosz mają nurt wolny od lodów. Spływające lody utworzyły na Dniestrze pod Haliczem zator, który nie przedstawia niebezpieczeństwa.

Na wschodnich rzekach, jak n. p. na Niemnie i Dźwinie, trwa nadal zima i nie ma żadnych zmian.

Dalszy rozwój sytuacji na rzekach zależy od pogody. Na Podkarpaciu zachodnim i wschodnim spływ lodów dokonał się spokojnie i szczęśliwie.

Obecnie główna uwaga władz hydrograficznych zwrócona jest na środkowy bieg Wisły, a zwłaszcza na ujście Sanu, gdzie przy niepomyślnych warunkach atmosferycznych wytworzyć się może poważne niebezpieczeństwo.

Wyjazd hokeistów

na mistrzostwa świata do Londynu

Dziś we czwartek, wyjeżdża do Londynu polska reprezentacja hokejowa na mistrzostwa świata. Start w Londynie poprzedzony udziałem w turnieju berlińskim, pozwoli nam ocenić szanse naszej drużyny na mistrzostwach świata.

W chwili obecnej trudno nam ocenić wartość naszego zespołu, gdyż wobec nie przybycia AZS. poznańskiego do Krynicy nie znamy dokładnie formy **Stogowskiego i Kasprzaka.** Nie widzieliśmy też w Krynicy **Sokolowskiego i Ludwiczaka.** Wiemy tylko, że olimpijska trójka ataku Cracovii nie ma równych w Polsce i że **Przeździecki** jest w dobrej formie. Poważnym osłabieniem jest brak chorego **Zielińskiego** w drugim ataku. Kto wie czy młody **Burda**, gracz słabej struktury fizycznej, podoła zadaniu.

Obsada mistrzostw świata jest w roku bieżącym słabsza niż w poprzednich latach. Zabraknie przede wszystkim drużyny **Stanów Zjednoczonych.** Odwołały także swój przyjazd **Holandia i Austria.**

Ostatecznie na starcie staje 11 drużyn, przyczym **Kanada, Czechosłowacja i Anglia** zostały rozstawione. Utworzono trzy grupy, dwie po cztery drużyny i jedną z trzech drużyn.

Polska walczy w swej grupie z Kanadą, Szwecją i Francją. Do finału przechodzą zwycięzcy grup, czwarty zaś finalista zostanie wyłoniony z dodatkowych rozgrywek, w których wezmą udział drużyny zajmujące drugie miejsca w swych grupach.

W tych warunkach, dojście drużyny polskiej do finału, wydaje się nie możliwe. Polska musi bowiem pokonać w swej grupie **Francję i Szwecję**, a w eliminacjach napotka na Niemcy, Szwajcarię, ew Czechosłowację.

Po ukończeniu mistrzostw świata, hokeiści nasi udadzą się na tournee. Pod uwagę brane są Amsterdam, Hamburg, Szwajcaria i Austria.



W nowym zakonspirowanym mieszkaniu wynajętym przez Szestakowa zebrali się na nadzwyczajne posiedzenie członkowie organizacji kontrrewolucyjnej. Jak tylko rozpoczęło się posiedzenie lekko zapukano do drzwi.

130.

Nowy gość

Zebrani gwałtownie zerwali się z miejsc i obrzucili się spojrzeniami, pełnymi przerażenia.

Gorin zbliżył się do drzwi. Nikt z obecnych nie zauważył, jak w kącikach jego ust błąkał się uśmiech zadowolenia.

— Kto tam? — zapytał.

— Proszę otworzyć.

— Do kogo?

— Czy tu mieszka łowczy Antonow?

— Tak...

Gorin otworzył drzwi. Obecni mocno się zaniepokoili. Dlaczego roztwierał drzwi z chwilą gdy tu się odbywa tajne posiedzenie? Szestakow oświadczył szeptem zebranym:

— Bądźcie państwo spokojni, zaraz wam wyjaśnię o co się rozchodzi...

Do pokoju wszedł młodzieniec o niespokojnym spojrzeniu i jeszcze raz zapytał:

— Czy tu mieszka łowczy Antonow?

— Już przecież panu raz powiedziałem, że tak...

— Która teraz godzina? — pytał dalej młodzieniec.

— Pięć minut po wpół do czwartej...

Obecni natychmiast zorientowali się w tych dziwacznych pytaniach i jeszcze dziwaczniejszych odpowiedziach. Podczas gdy Gorin oświadczył przybyłemu młodzieńcowi, że jest pięć po wpół do czwartej, była w rzeczywistości godzina dziewiąta wieczór.

— To prawdopodobnie hasło — szepnął Borodin do ucha, córce, która siedziała obok niego...

Przybyły wyciągnął z kieszeni zapieczętowaną kopertę i podał ją Gorinowi.

— Czy mogę już iść? — zapytał.

— Nie, zatrzymuję pana do trzeciej w nocy. Przed tym nie wolno panu stąd wyjść. Pragnąc należeć do naszej tajnej organizacji, musi pan znać zasadę obowiązującą we wszystkich nielegalnych organizacjach. Jeśli pan przychodzi do jakiegoś mieszkania, w którym dbywa się posiedzenie, to nie wolno go panu opuścić, zanim posiedzenie się nie skończy... Proszę, niech pan pozwoli do przyległego pokoju.

Gorin wprowadził przybyłego młodzieńca do małego pokoiku, odzielonego od pokoju, w którym odbywało się posiedzenie, cienką ścianką.

— Zamykam pana na klucz. Wypuszczę pana stąd dopiero po skończonym posiedzeniu — głośno oświadczył Gorin i zamknął za przybyłym drzwi na klucz.

Młodzieniec znalazłszy się sam w pokoiku wyciągnął z kieszeni wszystkie niezbędne przyrządy do utrwalania ludzkiego głosu na płytach gramofonowych.

Podczas gdy Gorin zamykał młodzieńca w przyległym pokoju, Szestakow objaśnił zebranym kim on jest.

Był to współpracownik komisariatu spraw wewnętrznych. Szestakow znał go już od dawna. Serdecznie nienawidził bolszewików. Ostatnio został odkomenderowany do Petersburga, aby w tym mieście prowadzić walkę z elementami kontrrewolucyjnymi.

— Państwo rozumiecie, — uśmiechnął się Szestakow — ci głupcy posłali kota po śmietanę! Młodzieniec ten, nazywa się on Milukin, jest gotów wstąpić w nasze szeregi... Przypadkowo spotkaliśmy się wczoraj na ulicy. Żądał kategorycznie, abyśmy go przyjęli do naszej organizacji... W takim wypadku nie można postępować zbyt pochopnie, postanowiłem więc sprawdzić szczerość jego przekonań i zaproponowałem mu co następuje: ponieważ przybył do Petersburga, aby prowadzić z nami walkę, musi posiadać w swym ręku wszystkie te materiały, które mają związek z nami. Jeśli chce z nami współpracować, oświadczyłem mu, musi przynieść nam kopie tych materiałów....

I to właśnie one!... — wykrztusił triumfująco Szestakow, pokazując zebranym zapieczętowaną kopertę.

— Ale czy można mieć zaufanie do tego młodzieńca? — prawie szeptem zapytała Tatiana...

— Rozumie się samo przez się, że z początku należy mieć się na baczności — wtrącił Gorin. — Państwo zauważyli, że zamknąłem go w osobnym pokoju i wypuszczę go stąd dopiero po tym, jak skończy się posiedzenie... Poza tym proponuję, abyśmy teraz postanowili, czy przyjmiemy go w nasze szeregi, czy też nie.

— Ja mam do niego całkowite zaufanie — odezwał się Szestakow. — Powinniście państwo słyszeć w jaki sposób wyraża się on o bolszewikach... Piana mu występuje na usta, gdy o nich mówi. Zresztą, nosi słuszną nienawiść do wrogów cara i ojczyzny, zabili mu bowiem dwóch braci...

— Stwierdźmy, jaki materiał on przyniósł — rzekł Borodin, biorąc do ręki zapieczętowaną kopertę, którą przyniósł młodzieniec, i rozrywając ją.

Z koperty wypadło mnóstwo papierków, które Borodin natychmiast zaczął odczytywać z wielkim zainteresowaniem.

Były to kopie i fotografie różnych tajnych rozkazów, listów aresztowanych kontrrewolucjonistów, sprawozdań tajnych agentów i tym podobnych dokumentów. Wśród papierków znajdowała się kopia dokumentu, która szczególnie powinna była zainteresować zebranych, i tę Borodin odczytał na głos:

„Jak stwierdzili ostatnio po dłuższej obserwacji towarzysze A. i M. zdrajca Meliński i dwoje angielskich szpiegów uciekło do Petersburga. Z pewnością będą się starali nawiązać kontakt z petersburskimi spiskowcami. Z tego powodu roztoczyć obserwację nad wszystkimi podejrzanymi mieszkaniami. Również i na podstawie ostatnich raportów z Moskwy można ustalić, że Meliński uciekł do Petersburga. Żądamy od Was, abyście uczynili wszystko, co leży w Waszej mocy, i wpadli na trop niebezpiecznego zdrajcy i angielskich szpiegów... Towarzysz Milukin zostaje odkomenderowany do Was specjalnie w tym celu, aby służył Wam pomocą...

Podpisane: Peters".

— Poznaję podpis Petersa — oświadczyła Tatiana. — Przed kilkoma miesiącami otrzymałam przepustkę na wyjazd, na której znajdował się jego podpis. Tak, to ten sam charakter pisma — po raz drugi uważnie przyjrzała się podpisowi.

— Mikulin może nam oddać nieocenione wprost usługi — odezwało się jednocześnie kilku z obecnych. — Powinniśmy go z otwartymi ramionami i przyjąć w nasze szeregi.

— Niech pan go tu wprowadzi — rzekł Borodin do Gorina. — Chcę z nim porozmawiać. Z miejsca poznam, z kim mam do czynienia. Mam już doświadczenie w tych sprawach.

Gdy Mikulin przestąpił próg pokoju, obecni wpili w niego przenikliwe spojrzenie. Nagle w pokoiku, z którego wyszedł Mikulin, rozległ się donośny męski głos...

— Kto tam się znajduje? — zapy ał mocno zaniepokojony Borodin.

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

PRZEZNACZENIE

Elza zajęła ostatnie wolne miejsce w wagonie restauracyjnym. Zaraz po niej wszedł tam wysmukły mężczyzna. Silny, dobrze zbudowany mężczyzna, stwierdziła, nic mu się nie stanie, gdy trochę postoi.

Pociąg z wielką szybkością zbliżał się do gór. Na jednej z tych gór przyjaciółka Elzy, Liza, miała następnego dnia wziąć ślub z inżynierem, który pracował przy budowie szosy górskiej. Elza była zachwycona, że ją zaproszono na to „wysokie" wesele.

W końcu pociąg przybył do celu podróży. Elza, pomimo że była śmiertelnie zmęczona, musiała się bardzo śpieszyć, za kilka bowiem chwil odchodziła ostatnia tego wieczora kolejka linowa. Przekazała swą walizkę tragarzowi, pobiegła do kasy kolejki linowej, wcisnęła się wraz z walizką do pełnej kabiny, która zaraz ruszyła z miejsca.

— Gdzie się podział Franek? — zapytał ją Walter narzeczony Lizy, jak przybyła na szczyt górski.

— Kim jest ten Franek? — zapytała z kolei Elza.

— Mój przyjaciel i drużba, który miał dziś wieczorem być pani sąsiadem przy stole.

Po przybyciu do domku Elza wbiegła do pokoju przeznaczonego dla niej, aby zmienić suknię. Z trudem udało się jej otworzyć walizkę, a gdy w końcu uniosła wieko, stanęła jak wryta. Była to męska walizka!

Następnego dnia Elza zjechała w dolinę i tam na stacji kolejowej dowiedziała się, że pan ten, z którym zamieniła walizkę, udał się na szczyt górski aby wręczyć jej walizkę, a odebrać swoją.

Gdy Elza zmęczona i zła, wróciła na szczyt górski Franek Lauriss, w którym poznała pasażera z wagonu restauracyjnego, tam się już znajdował. Przywiózł z sobą walizkę Elzy i wszyscy śmieli się do rozpuku, gdy opowiadał o wściekłości, jaka go ogarnęła, gdy stwierdził, co się w niej znajduje.

W kościółku, w którym odbył się ślub, panowała uroczysta powaga.

— Lauriss jeszcze dziś wyjeżdża — opowiedziała Liza przyjaciółce, gdy po uroczystości ślubnej znalazły się na chwilę same. — Jedzie do zamku Rueff, podobno ma się żenić z hrabianką Rueff.

— To jest do niego podobne — odparła Elza. Nie znała hrabianki Rueff, ale wszystko, co czynił ten mężczyzna, do głębi ją oburzało.

Elza miała wyjechać następnego dnia wraz z rodzicami Lizy. Była jednakże tak zachwycona wspaniałym krajobrazem, że pragnęła kilka dni spędzić w górskim pustkowiu.

— Możesz to bardzo łatwo osiągnąć — uśmiechnęła się Liza.—W dolinie Walter posiada mały domek. Jak zjedziesz kolejką linową, wejdziesz w las i ruszysz markowaną drogą. Po godzinie znajdziesz się na polanie na której jest rozrzuconych kilka domków. Do mek Waltera posiada czerwony dach. Klucz leży pod słomianką. Możesz bawić tam jak długo zechcesz.

Elza poszła za radą przyjaciółki i udała się w stronę domku. Gdy znajdowała się na skraju polany, zaczął padać rzęsisty deszcz. Zmoknięta dopadła domku z czerwonym dachem. Otworzyła drzwi i po chwili znalazła się w gustownie umeblowanym pokoju. Nie namyślając się wiele zrzuciła z siebie przemokniętą odzież, nałożyła znalezioną tam pidżamę i wsunęła się do łóżka. Po chwili spała już mocnym snem.

Nagle obudziły ją ludzkie głosy. Przetarła oczy i ujrzała Franka Laurissa w towarzystwie dwóch pań.

— Co pan tu robi? — zapytała zdumiona.

— Panie Lauriss — rzekła lodowatym tonem do Franka starsza z pań — pan nie powinien nas był narazić na takie spotkanie, wolę już deszcz...

— Hrabino — wykrztusił Franek — tu zaszło jakieś nie porozumienie.

— Pani ta leży w pańskim łóżku, to już wystarcza — odparła hrabina.

— W pańskim łóżku? — zawołała Elza. — Przecież to domek Waltera. On mi to polecił się udać. Dach domku był czerwony, klucz leżał pod słomianką, wszystko się zgadza. Zmokłam, więc wsunęłam się do łóżka.

— Jestem sąsiadem Waltera. Mój domek posiada różowy dach, klucz leży również zawsze pod słomianką, a w tej chwili jest pani w mojej pidżamie.

— Ach Boże — Elza załamała dłonie. — Jeśli państwo na chwilę wyjdą, przebiorę się. Natychmiast przepraszam i udam się do domku Waltera.

— Nie będziemy państwu przeszkadzać — rzekła hrabina, która nie dała wiary słowom Elzy, i opuściła z córką domek.

Po kilku chwilach Elza znalazła się już w domku Waltera. Jak tylko przystąpiła do robienia porządków, rozległo się gwałtowne pukanie. Na jej „proszę" otworzyły się drzwi i na progu ukazał się Franek.

— Przyniosłem pani szczoteczkę do zębów, którą zostawiła pani u mnie.

— Dziękuję. Bardzo pana przepraszam, że narobiłam mu tyle kłopotu.

— To racja. Od pewnego czasu ciągle panią znajduję na swej drodze. Zajmuje pani zarezerwowane dla mnie miejsce w wagonie restauracyjnym, wyrywa pani tragarzowi z ręki moją walizkę, leży pani w mojej pidżamie, w moim łóżku, w moim domku.

— A czy hrabianka, z którą pan chce się ożenić, jest bardzo zła? — zapytała Elza.

— Wcale nie chcę się z nią ożenić.

— Nie? — Elza poczuła nagle wielką ulgę, roześmiała się i oświadczyła, że jest głodna.

— I jeszcze to — westchnął Franek — prowiantu pani również nie wzięła ze sobą? Gdybym tu nie przybył, umarłaby pani z głodu!

Franek i Elza spędzili z sobą w górach kilka wspaniałych dni.

— Muszę już wracać! — oświadczyła szóstego dnia Elza.

— Tylko pod jednym warunkiem, że pojadę z panią w charakterze niańki lub narzeczonego.

— Czy to poważne oświadczyny?

— Naturalnie, jak tylko panią ujrzałem w wagonie restauracyjnym, postanowiłem

Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO.

„Nieusprawiedliwiona godzina"

Co grają w kinach?

ADRIA: „Romeo i Julia".
ATLANTIC: „Rok 2000" i „Takie są dziewczęta".
APOLLO: „Królowa dżungli".
BAGATELA: rewia p. t. „Różowy walc".
DOM ŻOŁNIERZA: „Metropolitan"
MUZEUM: „Mały pułkownik".
PROMIEŃ: „Dzieci szczęścia".
STELLA: „Śmiertelny skok".
ŚWIT: „Ostatni Mohikanin".
SZTUKA: „Allotria".
UCIECHA: „Dziewczę z Prateru".
WANDA: „San Francisko".

Program radiowy

KRAKÓW, godz. 7.25 Kilka informacyj 7.30 Muzyka poranna z płyt, 11.03 Koncert z płyt 12.50 Audycja dla dzieci wiejskich 14 Muzyka z płyt 15.15 Orbis mówi 15.18 Koncert rekl 16 Chwilka społeczna 16.05 Co o nas mówią .. 18.20 W ramach „studia sprawozdawczego„ 21.45 Muzyka z płyt.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Głową, Rynek Gł. 13, pod Trzema Koronami, Retoryka 1, Apteka Czternasta, Lubicz 7, ul. Stradom 6, im. Królowej Jadwigi, Karmelicka 9, apteka Mariańska, Rynek Gł. 9.

Podgórze: Pod Orłem, pl. Zgody 18

„Kobieta Nr. 14. („Sprawiedliwość) sztuka w czterech aktach M. Grabowskiej będzie najbliższą premierą teatru im. J. Słowackiego. Niezwykle ciekawe ujęcie pewnych zagadnień z zakresu ludzkiej sprawiedliwości cechuje tę psychologiczną sztukę utalentowanej autorki.

SYNOBÓJCA.

W Chmielowie, w pow. tarnobrzeskim, 76-letni Michał Rykliński zabił siekierą swego 46-letniego syna, Jana, z którym oddłuższego czasu miał ciągle niesnaski na tle majątkowym. Mordercę aresztowano.

Powiększenie prokuratury w Krakowie

Jak się dowiadujemy skład personalny prokuratury przy Sądzie Okręgowym Karnym w Krakowie ma ulec powiększeniu. Już obecnie liczba asesorów w Prokuraturze została podwyższona do 4. Spodziewane jest uzyskanie nowego etatu dla wiceprokuratora, przy czym wymieniane jest już nazwisko kandydata, który ma przybyć z Nowego Sęcza.

KRONIKA KRAKOWA

Klucznik więzienny dotkliwie pobity

przez umysłowo chorego

W więzieniu śledczym D. O. K. w Krakowie zatrudniony był w charakterze kontraktowego klucznika niejaki Franciszek Seremak.

Pewnego dnia pełnił Seremak służbę na zamkniętym oddziele szpitalnym. Tutaj został napadnięty i ciężko pobity przez obłąkanego ppłk. T. B., który znajdował się w tym samem budynku i będąc bez nadzoru opuścił swe pomieszczenie. Umysłowo chory dostał się do oddziału szpitalnego dla więźniów i napotkawszy tu klucznika rzucił się na niego. Dopiero pomoc dwóch więźniów wybawiła napadniętego z opresji.

W niedługi czas po tym, został Seremak zwolniony z posady, a to dlatego, że stan jego zdrowia nie rokuje możności powrotu do służby i objęcia funkcji klucznika.

W tym stanie rzeczy wystąpił Seremak na drogę sądową przeciw Skarbowi Państwa.

W skardze, wniesionej przez adw. dr. Rosenzweiga, domaga się b. klucznik odszkodowania za ból i cierpienia moralne w kwocie 10.000 zł., twierdząc, że wskutek pobicia go przez umysłowo chorego, nad którym zaniedbano nadzoru, doznał wstrząsu nerwowego, oraz ogólnej nerwicy, niedowładu nóg i osłabienia.

Poza tym domaga się Seremak renty, skarżąc o łączną kwotę 19.600 zł.

Sprawa była wczoraj rozpatrywana przez sąd krakowski, który postanowił dopuścić biegłych w osobach prof. dra Pieńkowskiego i doc. dra Slęczki.

Bestialski mord rabunkowy

Wczoraj rano na granicy gromad Nieledwia i Sól w przysiółku Zagajce pod Żywcem na przechodzącego drogą Jana Polaka z Koniakowa napadł jakiś bandyta i zadawszy mu cios siekierą w głowę, położył go trupem na miejscu.

Wedle zeznań rodziny zabitego, miał on w krytycznym czasie posiadać przy sobie kwotę 50 zł., której przy zabitym nie znaleziono, co naprowadziło policji podejrzenie, iż nie były to porachunki osobiste, lecz napad rabunkowy.

W toku dochodzeń natrafiono na ślady, które stanowią dla policji pewny trop.

Sprawca jest już znany i w najbliższym czasie zostanie ujęty.

Woźnica zabity przez pociąg

Na szlaku Rejtanów, woj. wileńskie, pociąg osobowy najechał na furmankę. Woźnica Andrzej Makowski, mieszkaniec osady Równk Pole, został zabity na miejscu, furmanka jest rozbita, konie ocalały.

Fałszerze pieniędzy przed sądem w Krakowie

Przed sądem przysięgłych w Krakowie zasiedli Paweł Szewczyk, Jan Jędrychowski, Stanisław Szybiński i Jan Kazimierz Moskal.

Wszyscy oskarżeni są o to, że w r. 1933 do 1936 podrabiali 2 5 i 10 złotówki. Moskal oskarżony jest również o to, że udzielił pożyczki 120 zł. na wyrabianie fałszywych monet.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Solecki, wotowali s. o. dr. Wsołek i dr. Konopka, oskarżał prok. dr Stawarski, bronili adw: dr. Warenhaupt, dr. Kruh, dr. Markowicz i dr. Doelinger.

Echa wyprawy Doboszyńskiego

W kilka dni po wyprawie inż. Doboszyńskiego na Myślenice władze policyjne przeprowadziły w okolicznych wsiach rewizje. Między innemi zrewidowano domy Bularzowej i Ludwiki Pyzik z Bukowcu.

Bularzowa rozdrażniona szczegółową rewizją zaczęła wzywać sąsiadów by przepędzili rewidujących, zaś Ludwika Pyzik obraziła słownie funkcjonariuszy P. P. Sąd Okr. w Krakowie skazał Bularzową na 2 miesięce, a Pyzikową na 2 tygodnie aresztu, zawieszając im wykonanie kary na lat 3. Oskarżone bronił adw. dr. Pozowski.

Zapaliła się kanapa

Wczoraj w godzinach południowych zapaliła się stara kanapa przy ul. Szerokiej 28, w mieszkaniu Fajgi Bornstein.

Straż pożarna ogień ugasiła.

NA KRAKOWSKIM BRUKU

Z zamkniętego magazynu przy ul. Grzegórzeckiej 35 skradziono 14 pił do rżnięcia drzewa i 3 windy ręczne, na szkodę Władysława Kality, zam. przy ul. Kościuszki 48, ogólnej wartości 500 zł.

Rozrywkowy koncert wieczorny

W niedzielę 14 lutego usłyszymy przez radio popularną lwowską orkiestrę Tadeusza Seredyńskiego w rozrywkowym koncercie wieczornym.

W programie utwory kompozytorów, których nazwiska mówią same za siebie: Beethoven, Schubert, Grieg i inni. Udział w koncercie wezmie również Maria Błażyńska, śpiewaczka obdarzona pięknym, radiofonicznym sopranem, która odśpiewa pieśni kompozytorów lwowskich. Audycja rozpocznie się o godz. 22-giej.

W SETNĄ ROCZNICĘ ZGONU PUSZKINA.

Obraz „Mozart i Salieri" pochodzi z cyklu tak zwanych małych tragedii Aleksandra Puszkina, powstałych w r. 1830 w kulminacyjnym okresie rozwoju talentu wielkiego poety rosyjskiego. Utwór ten o głębokiej treści ideologicznej i psychologicznej, w którym poeta zamknął kardynalne zagadnienia etyki i estetyki, został przez autora związany z legendą — w owych czasach rozpowszechnioną — o przyczynieniu się Salieri'ego do zgonu Mazarta.

Arcydzieło Puszkina wykonają przed mikrofonem krakowskim p. p. Karbowski i Modzelewski w dniu 11 lutego o godz. 19.00 — w ramach audycji poświęconej uczczeniu setnej rocznicy zgonu wielkiego pisarza, obchodzonej obecnie przez cały świat kulturalny.

W drugiej części audycji puszkinowskiej Janina Huppertowa odśpiewa pieśni kompozytorów rosyjskich do słów wielkiego poety oraz nadany zostanie z płyt poemat symfoniczny Mikołaja Rimskij-Korsakowa „Antar", osnuty na utworze Puszkina.

Śmiertelny strzał na zabawie

Na zabawie w Hołynówce, pow. słonimski, zabity został wystrzałem z rewolweru inż. Olgierd Jahołkowski, właściciel majątku Dzieszkowice. Ponadto raniony został w szyję i brzuch plenipotent majątku Dobromil, Lucjan Kundzicz, który po przewiezieniu do szpitala zmarł.

Zabójstwa tego dokonał 26-letni Aleksader Roszkowski, syn dzierżawcy majątku Malatycze. Zabójcę aresztowano.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Drukarnia „Monopol", Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon Nr. 173-02.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski.